

Legenda o Syrence warszawskiej (opracowanie redakcyjne legendy Artura Opp- Mała Syrenka)

Rozmawiali z sobą dwaj rybacy znad Wisły w owych zamierzczłych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami.

– A widzieliście ją, tę Syrenę, Szymonie?

– Widzieć nie widziałem, Mateuszu, ale słyszałem, jak śpiewa.

– Jak tylko słońeczko ma się ku zachodowi i czerwienią pomaluje Wisetkę, zaraz jej piosenka się rozlega.

– Warto by ją wypatrzeć, zobaczyć.

– Jeśli nas ujrzy – umknie i skryje się w wodzie.

– Najlepiej zapytać o to ojca Barnabę, pustelnika. To człowiek mądry i pobożny; on powie i nauczy, co czynić nam należy.

Udali się do pustelnika Barnaby i opowiedzieli mu o Syrenich śpiewach, które słyszą wieczorami. Ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.

– Więc trzeba tak zrobić: w pełni miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na ubrania przyczepimy gałęzi świeżo zerwanych, żeby Syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaimy się przy samym źródle, a gdy wyjdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiewuje.

Była piękna, pogodna noc. Ale w lesie nie wszyscy spali. Zza brzoź i wierzb stojących nad potokiem widać było trzy skulone postacie. Przycupnęły one wśród krzaków gęstych i patrzyły w wodę potoku, mieniącą się srebrzyście od blasków księżyca. Byli to dwaj rybacy, Szymon i Mateusz, i pustelnik, ojciec Barnaba.

Nagle z wody wynurzyła się przecudna postać. Miała długie kruczoczarne włosy, szafirowe oczy.

Przyglądającym się jej rybakom aż serca zamaryły ze wzruszenia.

Syrena chwilę trwała w milczeniu, zapatrzona w niebo i w gwiazdy – i oto w ciszy tej czarowej nocy zadźwięczał piękny śpiew. Wtem z krzaków, cicho, bez szelestu, wyskoczyły owe trzy postacie i rzuciły się na Syrenę. Rybacy z ojcem Barnabą skrępowali i wyciągnęli Syrenę z wody.

Szamotała się nieszczęsna, ludzkim głosem ich prosiła o uwolnienie. Głos ten wzruszyć ich nie mógł, gdyż, wedle rady ojca Barnaby, uszy mieli woskiem szczelnie zatkanie.

– Zamknijemy Syrenę w oborze, a pilnować jej będzie pastuszek Staszek. Skoro świt zawieziemy ją do księcia.

Staszek został sam na sam z Syreną, siadł naprzeciwko i tak, jak mu rozkazali, patrzył w nią bacznie i oczu z niej nie spuszczał. Nagle Syrena spojrzała na Staszka swymi czarodziejskimi oczami i zaśpiewała. Staszek był na wpół przytomny. Jak żyje, nie słyszał nic podobnego. Śpiew syreny grał na jego sercu tak, jak gra wiosna na sercu każdego człowieka.

A Syrena nagle spojrzała wprost w oczy Staszka i rzekła: – Rozwiąż mnie!

Nie zawahał się ani na chwilę.

– Otwórz wrota i chodź za mną.

Usłuchał. Otworzył wrota i czekał, co się stanie.

Nie czekał długo. Syrena uniosła się ze słomy, na której leżała, i skacząc na swoim rybim ogonie, przeszła przez wrota i skierowała się w stronę Wisły. Szła i śpiewała. A Staszek, jak urzeczony, szedł za nią, szedł za nią, bez woli, bez myśli.

A gdy już była tuż-tuż nad brzegiem Wisły, odwróciła się, spojrzała ku wiosce i zawołała na głos cały:

– Śpiewałam wam, ludzie prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę. Wolę skryć się na wieki w falach wiślanych, wolę zniknąć sprzed waszych oczu i tylko szumem rzeki do was przemawiać. A gdy przyjdą czasy ciężkie i twarde, czasy, o których nie śni się ani wam,

ani dzieciom i wnukom dzieci waszych śnić się jeszcze nie będzie, wtedy, w lata krzywdy i klęski, szum fal wiślanych śpiewać będzie potomkom waszym o nadziei, o sile, o zwycięstwie.

Tymczasem pędem od wioski lecą ku brzegowi obaj rybacy i pustelnik stary i krzyczą:

– Nie puszczaj!

A Syrena, chlup, do wody, a za nią w te pędy Staszek. I zniknął.

Minęły lata i wieki. Na miejscu wioski powstało bogate i warowne miasto. A miasto to, później stolica, na pamiątkę dziwnej przygody z Syreną, wzięło ją za godło swoje, i godło to po dzień dzisiejszy widnieje na ratuszu Warszawy.